

## Dzieje Całunu Turyńskiego

Autor tekstu: **Leszek Żuk**

**C**ałun Turyński jest artefaktem wyjątkowym. Nie bez przyczyny otacza go legenda. Od wielu lat toczy się bowiem gorąca dyskusja między tymi, którzy uznają, że jest to płótno, w które zawinięto ciało Jezusa złożonego do grobu a tymi, którzy odrzucają tę tezę. Obie strony wytaczają najcięższe działa, aby poprzeć swoje twierdzenia, lub zbić argumentację przeciwników, nie zawsze licząc się z faktami. Można jednak myśleć o Całunie nieco inaczej; nie w kategoriach związku tej tkaniny z Jezusem, a raczej jako o zjawisku kulturowym i poznawczym. Tajemnica płótna z Turynu okazuje się bowiem nie tyle tajemnicą w sensie obiektywnym, ile wytworem ludzkiej świadomości ograniczonej przez uświęconą tradycją założenia. Śledząc dzieje Całunu Turyńskiego można stwierdzić, że od samego początku pewne elementy ukazujące naturę tej tkaniny są dobrze znane, lecz przeszkodą w ich dostrzeżeniu i logicznej interpretacji jest nastawienie ludzi.

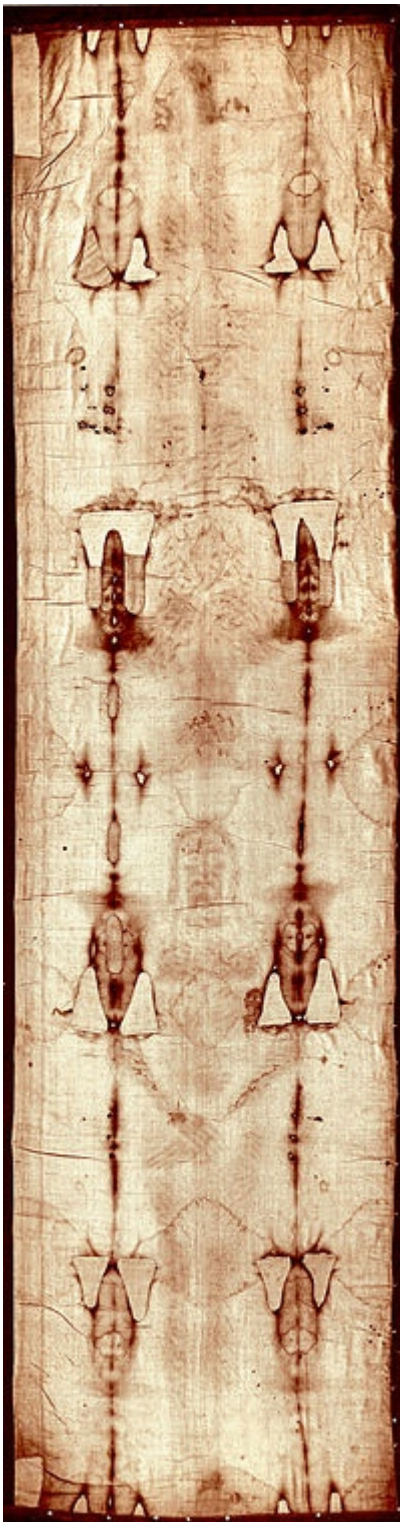
Historia Całunu jest nieźle udokumentowana od chwili jego pierwszej publicznej prezentacji w roku 1357 zorganizowanej przez kanoników z kolegiaty w Lirey we Francji. Właścicielka tkaniny Joanna de Vergy wypożyczyła Całun kolegiacie, którą ufundował jej mąż rycerz Godfryd de Charney. Świątynię wyświęcono w maju 1356 roku, a 19 września tego samego roku rycerz zginął w bitwie z Anglikami pod Poitiers. Joanna znalazła się wtedy w trudnej sytuacji finansowej i prawdopodobnie dlatego zdecydowała się wystawić tkaninę. Pątnicy przybywający do Lirey kupowali bowiem dewocjonalia, w tym pamiątkowe medale z herbami Joanny i jej męża wybite z okazji prezentacji relikwii.

Co ciekawe, biskup Troyes Henryk z Poitiers, który wcześniej cenił rycerza Godfryda de Charney za pobożną fundację, po zapoznaniu się ze sprawą wydał oficjalny zakaz pokazywania tkaniny z Lirey. Uznał, że Całun nie jest autentyczny, więc Joanna pod naciskiem biskupa musiała przerwać pokazy. Potem Całun zmienił właściciela i po raz drugi został wystawiony dla publiczności w Lirey w roku 1389. Sytuacja jednak powtórzyła się: biskup Troyes, tym razem Piotr de Arcis, sprzeciwił się kultowi podejrzanego relikwii, a nawet napisał skargę do papieża. Chodziło o to, że pokaz odbywał się bez pozwolenia biskupa. De Arcis podkreślał też, że fałszywa relikwia służyła wyłącznie wyciąganiu pieniędzy od naiwnych. Rzym jednak, wbrew nadziejom biskupa, w dwóch kolejnych listach nakazał metropolicie milczenie w sprawie Całunu, czyli nieoficjalnie zaakceptował kult relikwii.

W ciągu następnych wieków Całun wędrował z rąk do rąk, był pokazywany we Francji, Niderlandach i Italii, a przy okazji wykonywano jego malarskie kopie, prawdopodobnie co najmniej 52.

W roku 1506 papież Juliusz II, chociaż nie stwierdził oficjalnie, że Całun faktycznie należał do Jezusa, ogłosił 4 maja dorocznym dniem Świętego Całunu. Natomiast w roku 1670 rzymska Kongregacja Odpustów zezwoliła na udzielanie odpustów pielgrzymom przybywającym do Całunu Turyńskiego, chociaż nie za czczenie samego Całunu, lecz za rozpamiętywanie męki Jezusa.

Szczególnym momentem w dziejach tkaniny był pożar, jaki 4 grudnia 1532 roku strawił kaplicę Sainte Chapelle w Chambery. Płótno nadpaliło wtedy kapiące roztopione srebro, a dwa lata później zakonnice wstawiły łąty, żeby zakryć wypalone dziury.



### 1. Zdjęcie Całunu Turyńskiego

Od XVI wieku relikwia znajduje się w Turynie jako własność dynastii sabaudzkiej i co pewien czas jest pokazywana publicznie.

Tak w ogólnych zarysach wygląda zapisana historia Całunu Turyńskiego. Rzecz w tym, że nie ma wiarygodnych i dających się zweryfikować informacji o tej relikwii sprzed pierwszego publicznego pokazu w Lirey. Mniej lub bardziej efektowne próby łączenia Całunu Turyńskiego z innymi wizerunkami Jezusa nie znajdują potwierdzenia w źródłach. Na przykład Ian Wilson (I. Wilson, *Całun Turyński*. Warszawa 1985) dość zręcznie usiłował dowieść, że Mandylion czyli wizerunek twarzy Jezusa znany w Bizancjum jest tożsamy z Całunem, lecz poza spekulacjami nie podał żadnych wiarygodnych dowodów na poparcie tej tezy. Nie można więc jego rozważań traktować poważnie.

Zapewne nie przypadkiem dwaj kolejni biskupi Troyes pod koniec XIV wieku zaprzeczali prawdziwości Całunu i widzieli w nim fałszerstwo oraz chęć wzbogacenia się na naiwności

wierzących. Z drugiej zaś strony kanonicy w Lirey i masy wiernych chcieli wierzyć, że tkanina jest pogrzebowym całunem Jezusa. Nastąpiło zderzenie krytycznej postawy ludzi wykształconych z emocjami prostego ludu, który bardzo pragnął cudów potwierdzających jego wiarę. Uświadomienie sobie tego faktu dobrze wyjaśnia też późniejszą zmianę w polityce Kościoła: po początkowym odrzuceniu Całunu przez biskupów z Troyes duchowni zaakceptowali jednak relikwię jako środek wspomagający wiarę. To zachowanie było na wskroś pragmatyczne, ponieważ stanowiło zręczną odpowiedź na społeczne zapotrzebowanie. Znaczące jest przy tym, że oficjalnie Kościół katolicki nigdy nie uznał Całunu Turyńskiego za płótno niegdyś okrywające ciało Jezusa.

Mimo to wielu badaczy usiłowało dowieść, że Całun pochodzi z Bliskiego Wschodu. Wspominany już Ian Wilson założył, że płótno zostało zrabowane w Konstantynopolu plądrowanym przez krzyżowców, lecz nie potrafił przedstawić dowodów potwierdzających jego opinię. Jediną poszlaką wskazującą na Konstantynopol było uczestnictwo rycerza Godfryda de Charney w krucjacie. Być może, gdyby zacy rycerz nie zginął, zechciałby wyjaśnić, w jaki sposób wszedł w posiadanie tajemniczej tkaniny. Stało się jednak inaczej.

Kolejne istotne informacje o tajemniczym płótnie pojawiły się dopiero w roku 1898 przy okazji wystawienia Całunu podczas obchodów 30. rocznicy utworzenia Królestwa Włoskiego. 28 maja na zlecenie włoskich władz Secondo Pia wykonał pierwsze fotografie płótna. Oglądając w laboratorium negatywy swoich zdjęć fotograf doznał wstrząsu. Odkrył bowiem, że obraz negatywowy jest dużo wyraźniejszy i bardziej plastyczny od tego, co można dostrzec na oryginale. Tajemnicza twarz z Całunu przeniesiona na kliszę nabrała życia. Dzięki Secondo Pia ludzie dowiedzieli się, że obraz na Całunie nie jest malowidłem jak to w roku 1389 sugerował biskup Piotr de Arcis podejrzewając fałszerstwo. To raczej rodzaj fotografii, a na płótnie znajduje się właściwie jej negatyw. Problem w tym, że ten dziwaczny obraz istniał z pewnością już w XIV wieku czyli ponad pół tysiąca lat przed wynalezieniem fotografii.

Po tym odkryciu zwolennicy autentyczności Całunu triumfowali twierdząc, że tak specyficzny wizerunek mógł powstać wyłącznie pod wpływem nadnaturalnych mocy, na przykład jako rezultat gwałtownego rozgrzania ciała w chwili zmartwychwstania. Na podstawie fotografii wykonanych przez Pia dokonano antropologicznej analizy człowieka z Całunu, a wyniki tych badań Yves Delage przedstawił w odczycie dla Akademii Francuskiej 21 kwietnia 1902 roku. Potwierdził, że wizerunek faktycznie nie jest malowidłem, lecz odbiciem ciała z zachowaniem naturalnych proporcji, bez śladów stylizacji i artystycznych zniekształceń. Brakuje też perspektywy, jaka musiałaby się pojawić, gdyby ktoś malował obraz patrząc na model. Wszystko wskazuje, że tkanina prawdopodobnie okrywała człowieka, miejscami przylegając do ciała, a w innych miejscach od niego odstając, co przełożyło się na kształt plam oraz intensywność ich zabarwienia.

Te wnioski zostały uzupełnione 16-17 czerwca 1969 roku, kiedy na zlecenie kardynała Pellegrino Całun Turyński był badany przez komisję naukowców i jeszcze raz fotografowany na kliszy czarno-białej oraz kolorowej a także w promieniach ultrafioletowych. Kardynał chciał ostatecznie potwierdzić panującą powszechnie opinię o autentyczności Całunu poprzez pokazanie jego wyjątkowych cech. Dlatego w następnych latach Kościół dość chętnie godził się na kolejne badania płótna, mające umacniać przekonanie, że w Turynie znajduje się prawdziwy całun Jezusa.

W roku 1973 zostały pobrane do zbadania substancje chemiczne z powierzchni Całunu, a następnie pojedyncze włókna samej tkaniny i dwa małe wycinki, lecz ich badania nie wniosły istotnych elementów do kwestii autentyczności płótna. Za to dokonane szczegółowe analizy ułożenia ciała, obrażeń i kierunku spływania krwi wykazały, że ślady na Całunie dobrze pasują do opisów ewangelicznych. Jedynym odstępstwem od Ewangelii okazał się fakt, że człowiek okryty Całunem prawdopodobnie jeszcze żył, o czym zdają się świadczyć ślady spływania krwi. Gdyby serce nie pracowało, krew nie mogłaby płynąć.

Należy tu jeszcze dodać badania pyłków roślin tkwiących między włóknami tkaniny. Szwajcar Max Frei w roku 1976 ogłosił, że na Całunie znalazł pyłki aż 56 gatunków roślin pochodzących z Palestyny. Tymczasem znawcy wiedzą, że ziarno pyłku pozwala zwykle określić jedynie rodzaj lub rodzinę rośliny lecz nie gatunek, a zatem informacje Freia są co najmniej wątpliwe. Mimo to zwolennicy tezy, że Całun faktycznie był w grobie Jezusa, entuzjastycznie przyjęli publikację Szwajcara. Nie chcieli pamiętać, że Max Frei nie był specjalistą od palynologii, a za to bardzo chciał udowodnić autentyczność Całunu Turyńskiego i pyłki rodzajów roślin występujących nad całym Morzem Śródziemnym zinterpretował jako pyłki gatunków wyłącznie bliskowschodnich. Zagalopował się przy tym, bo zapomniał, że powinien znaleźć również rośliny francuskie, skoro Całun znajdował się we Francji przez ponad 600 lat. Tymczasem według Freia pyłków roślin z Francji tam nie było. Na domiar złego inni badacze próbujący powtórzyć rezultat Szwajcara nie odnaleźli większości

wymienionych przez niego pyłków. Przede wszystkim zaś nie stwierdzono obecności oliwki, która jest powszechnie uprawiana na Bliskim Wschodzie i trudno przypuszczać, że jej pyłek nie znalazłby się na płótnie, gdyby ono kiedykolwiek było w Palestynie. Co więcej, pyłki zidentyfikowane przez innych badaczy odpowiadały roślinom z Francji. To jednak nie przekonało entuzjastów Całunu, którzy po prostu odrzucili niewygodne dla nich wyniki. Natomiast sam Max Frei dodatkowo podkopał swoją wiarygodność, kiedy na początku lat 80. XX wieku uznał autentyczność rzekomych pamiętników Hitlera, a niedługo potem zawodowi grafolodzy stwierdzili, że niewątpliwie chodziło o falsyfikat.

Pojawiły się też inne interesujące fakty związane z badaniem chemii obrazu widocznego na Całunie. W roku 1978 rozpoczął badania zespół określany jako Shroud of Turin Research Project. Zespół ogłosił w roku 1981, że na tkaninie nie znalazł śladów barwników naniesionych przez malarza na powierzchnię, co przeczy podejrzewaniu, że wizerunek został namalowany. Przebarwienia nie wynikają z nałożenia farby, lecz dotyczą samych włókien tkaniny, które uległy utlenieniu i odwodnieniu oraz doszło do zmiany struktury celulozy składającej się na te włókna. Próby uzyskania podobnych efektów w warunkach laboratoryjnych zakończyły się niepowodzeniem. Poza tym komputerowe analizy gęstości przebarwień pozwalają tworzyć efektowne trójwymiarowe obrazy człowieka z Całunu. Wyniki tych badań powszechnie uznawano za dowód autentyczności Całunu Turyńskiego, chociaż w istocie mówiły one jedynie o wyjątkowości wizerunku na tkaninie i w żaden sposób nie odnosiły się do wieku artefaktu. Chęć połączenia Całunu z czasami Jezusa była jednak tak wielka, że prowadziła czasem do dość absurdalnych „odkryć”. Niektórzy badacze zaczęli na przykład doszukiwać się na Całunie odcisku monet z I wieku rzekomo leżących na powiekach zmarłego, a nawet rozpoznawali litery z inskrypcji na tych monetach.

W roku 1988 ruszył projekt, żeby określić wiek Całunu metodą węgla C<sup>14</sup>. Kustosz relikwii arcybiskup Anastazio Ballestrero chętnie zgodził się na eksperyment, zdawało się bowiem, że badanie radiowęglowe potwierdzi oczekiwania wiernych. Tak przynajmniej sądzili duchowni zapominając, że dane historyczne dotyczące Całunu jednoznacznie wskazywały na średniowiecze, a nie czasy rzymskie. Pobrane z tkaniny próbki zostały przesłane do trzech uznanych za najlepsze laboratoriów w Arizonie, Oksfordzie i Zurychu. Dla sprawdzenia wiarygodności ich ocen wraz z wycinkami Całunu wysłano niewielkie skrawki tkanin o dokładnie znanym pochodzeniu i wieku. Żadna próbka nie została jednak podpisana, aby uniknąć oskarżeń o stronniczość: pracownicy mieli nie wiedzieć, co badają.

Wyniki badań okazały się zbieżne we wszystkich trzech laboratoriach: ocena wieku tkanin już znanych była dokładna czyli zgodna z wcześniejszymi ustaleniami, co wskazywało na wysoką jakość przeprowadzonych analiz. Podobnie zbieżne były oszacowania wieku lnu, z którego utkano Całun Turyński. Według otrzymanych rezultatów len ścięto pod koniec XIII lub w pierwszej połowie XIV wieku, co dobrze korespondowało z danymi historycznymi, lecz nie pasowało do oczekiwań wielu pobożnych chrześcijan. Nic więc dziwnego, że wynik został natychmiast zakwestionowany. Padły oskarżenia o masoński spisek lub oszustwo wrogów chrześcijaństwa, a niedawni entuzjaści datowania radiowęglowego nagle odkryli, że jest to metoda niepewna i niewiarygodna, bo rzekomo obciążona ogromnym błędem. Innymi słowy, jeśli rzeczywistość nie zgadza się z przyjętą teorią, należy odrzucić rzeczywistość.

Warto odnotować, że nigdy przedtem i nigdy potem nie zdarzył się błąd w datowaniu metodą radiowęglową wynoszący aż 1300 lat: błąd zwykle nie przekraczał 100-300 lat. Mimo to niektórzy jeszcze dziś upierają się, że pomiar był wadliwy, chociaż do głowy im nie przychodzi, żeby kwestionować datowania innych obiektów, które nie są obciążone tak wielkim ładunkiem emocji. Gigantyczna pomyłka (a według niektórych celowe oszustwo) dziwnym trafem miała rzekomo miejsce wyłącznie w odniesieniu do Całunu Turyńskiego. Niektórzy twierdzą na przykład, że na Całunie zaszło absolutnie wyjątkowe i nieznanie nigdzie indziej zjawisko pozornego odmłodzenia tkaniny wywołane podobno przez podwyższoną temperaturę w czasie pożarów, lub też przez szczególne procesy biochemiczne. Powstała nawet fantastyczna koncepcja polewy bakteryjnej powstałej rzekomo na tkaninie. Rzecz w tym, że jak dotąd nie odkryto śladów owych procesów na Całunie Turyńskim ani też na żadnym innym obiekcie, mimo że badacze jeszcze na początku XXI wieku wciąż próbują je znaleźć. Niektórzy argumentują, chociaż nie bardzo wiadomo na jakiej podstawie, że część tkaniny pochodzi z XIV wieku i to właśnie ona była datowana, a środek Całunu ma z pewnością 2000 lat. Warto przypomnieć, że jedyne znane dodatki do Całunu to łąty doszyte w XVI wieku, co w żaden sposób nie pasuje do wyników badania C<sup>14</sup> ani też do fantastycznych teorii „odmładzających” tkaninę.

Jak widać niektórzy nie przyjmują do wiadomości, że rezultaty datowania radiowęglowego dobrze zgadzają się z danymi historycznymi — w obu wypadkach chodzi o pierwszą połowę XIV wieku. Co więcej, splot tkaniny, z której wykonano Całun był stosowany we Francji właśnie w tym

okresie. Poza tym sami biskupi w XIV wieku kwestionowali autentyczność Całunu, a Watykan nigdy nie uznał go oficjalnie za relikwię, chociaż zaakceptował jako ludowy kult. Kościół nie wpisał też do swoich rejestrów żadnych cudów związanych z Całunem Turyńskim, co jest dość dziwne, skoro „cudowne” uzdrowienia i nawrócenia zdarzają się przy relikwiach o dużo mniejszej wadze gatunkowej i w miejscach rzekomych objawień.

Niezależnie od analiz radiowęglowych prowadzono również badania innego rodzaju. Walter McCrone uzyskał dostęp do materiałów pobranych z powierzchni Całunu dla Shroud of Turin Research Project i wykrył w nich obecność ochry i cynobru - farb, których malarze używali od IX wieku. McCrone znalazł także ślady zwierzęcego kolagenu stanowiącego nośnik dla barwników. Oznaczało to według niego, że obraz został namalowany w średniowieczu, czyli był falsyfikatem. Wyniki tych badań opublikowane w roku 1989 okazały się nie do podważenia w warstwie faktograficznej, lecz wnioski, jakie wyciągnął z nich McCrone są błędne.

Otóż Isabel Piczek w roku 1993 ogłosiła, że obecność farb wskazuje tylko na kopiowanie Całunu przez malarzy, być może chodzi o przykładanie namalowanych kopii do oryginału, aby je ze sobą porównać, co jednak nie oznacza, że sam Całun Turyński został namalowany. McCrone tak bardzo chciał wykazać fałszywość Całunu, iż popełnił błąd w rozumowaniu. Najwyraźniej bowiem wizerunek jest rezultatem zmian we włóknach tkaniny, a farby znalazły się na powierzchni później.

Sam zarys postaci zaś to prawdopodobnie przykład wzorów Volckringera, o których piszą Christopher Knight i Robert Lomas (Ch. Knight, R. Lomas, *Drugi mesjasz. Templariusze, Całun Turyński i wielkie tajemnice masonerii*. Warszawa 1998). Wzory Volckringera powstają jako ślady utleniania pozostawione przez substancje chemiczne, głównie kwas mlekowy wydzielany przez organizm w stanie silnego stresu lub podczas agonii. Tego rodzaju ślady znane są ze starych zielników, gdzie pod zasuszonymi roślinami znaleziono na papierze brązowe, jakby cieniowane odbicia roślin. Zależnie od odległości obserwowany jest różny stopień pociemnienia, co daje efekt przestrzenności obrazu, a przy odpowiedniej obróbce komputerowej można go przełożyć na trzy wymiary. Podobne efekty są znane ze szpitali, kiedy ludzie cierpiący pozostawiają czasem ślady jakby przypalenia odpowiadające kształtom ich ciała. Wizerunek na Całunie Turyńskim również przypomina przypalenie (utlenienie, odwodnienie, zmiana struktury) i dlatego należy sądzić, że człowiek przykryty tym płótnem przeszedł ogromne cierpienia.

W świetle tych ustaleń można stwierdzić, że wedle wszelkich danych Całun Turyński pochodzi z XIV wieku z Francji i chyba nigdy nie znalazł się na terenie Palestyny. Świadczą o tym zapiski historyczne znane od sześciuset lat. Badania fizyczne, chemiczne i palynologiczne dobrze pasują do tych danych, chociaż nie przekonują ludzi wierzących w autentyczność Całunu. To świetny przykład, jak wiara i nastawienie badaczy mogą zakłócać proces poznania i zamykać umysły na oczywiste dane eksperymentalne.

Logicznego wyjaśnienia, czym był Całun Turyński należy szukać gdzieś w XIV wieku. Można zatem, w ślad za Knightem i Lomasem przyjąć, że na Całunie znajduje się odbicie ciała zamęczonego w roku 1314 ostatniego wielkiego mistrza Templariuszy Jakuba de Molay. Powstaje jednak pytanie, dlaczego oprawcy de Molaya mieliby naśladować ewangeliczny opis męki Jezusa? Postępując w ten sposób mogliby narazić się na oskarżenie o bluźnierstwo. Ponadto budowałiby legendę wielkiego mistrza jako męczennika, chociaż inkwizytorom chodziło o jego zniszczenie, a nie o wykreowanie na nowego mesjasza. Poza tym krzyżowanie nie było karą stosowaną we Francji w XIV wieku. Jak dziwaczne musiałyby być myślenie inkwizytorów, żeby torturowali de Molaya dokładnie tak, jak Jezusa, a potem starannie okryli go długim pasem płótna? Na dodatek owinęliby go Całunem jeszcze przed śmiercią, co pokazują ślady zachowane na tkaninie. Co prawda Knight i Lomas efektownie łączą Całun, klęskę Templariuszy i masonerię, ale trudno ich spekulacje uznać za prawdopodobne. Mogą raczej być scenariuszem do filmu.

Odpowiedzi należy chyba szukać w obszarach mniej tajemniczych i nie tak sensacyjnych. Otóż XIV wiek to czas załamania europejskiej gospodarki związanego z ochłodzeniem na półkuli północnej. Jest to czas obniżonych plonów, powtarzających się plag głodu, epidemii pustoszących Europę i fanatycznych ruchów religijnych. Wielu spodziewało się rychłego końca świata zapowiadanego przez szaleńców, świętych i mistyków. Po miastach krążyli biczownicy, którzy byli przekonani, że raniąc swoje ciała ratują dusze, a ich cierpienie przebłaga gniew niebios. Jest to epoka, kiedy wierzono, że naśladowanie Jezusa uchroni przed siłami piekieł i odwróci nieszczęścia spadające na ludzkość. Prawdopodobnie naśladowanie nie zawsze polegało tylko na modlitwie, poszczeniu i biczowaniu. Niektórzy poddawali się torturom na wzór Jezusa, pozwalali się koronować cierniem i krzyżować, a po zainscenizowanej śmierci byli symbolicznie składani do grobu. Potem ich leczono i mogli wrócić do normalności. Nie jest to wyłącznie fantazja, ponieważ podobne praktyki są

znane do dziś. Wystarczy przypomnieć dobrowolne krzyżowanie się Meksykan i Filipińczyków podczas Wielkanocy. Część z nich jest tylko przywiązywana do krzyża, lecz niektórzy chcą być przybijani wielkimi gwoździami. Po pewnym czasie są zdejmowani z krzyża i symbolicznie składani do grobu, a potem leczeni. Zdarza się nawet, że ta sama osoba poddaje się ukrzyżowaniu więcej niż tylko raz.

Można przypuścić, że zbliżone formy kultu były praktykowane również w średniowieczu, zwłaszcza w okresach wzrostu fanatyzmu. Przy tym założeniu byłoby jasne, dlaczego ktoś tak precyzyjnie starał się odwzorować cierpienia Jezusa i dlaczego osoba owinięta w Całun jeszcze żyła wbrew ewangelicznym przekazom o śmierci Jezusa. Nie trzeba więc karkołomnych hipotez o krzyżowaniu de Molaya podczas inkwizycyjnych przesłuchań. Poza tym unika się kłopotliwego pytania o to, jak Kościół mógłby zaakceptować Całun Turyński, gdyby należał on do potępionego wielkiego mistrza templariuszy? Jeśli te przypuszczenia są bliskie prawdy, Całun pochodzi ze średniowiecza, co pokazało badanie radiowęglowe. Rycerz de Charney wszedł w posiadanie tego płótna prawdopodobnie na terenie Francji, a nie Palestyny, o czym świadczą analizy pyłków. Być może ktoś dobrowolnie poddał się torturom, aby powtórzyć cierpienia i śmierć Jezusa. Rycerz przechowywał tkaninę jako niebywałe świadectwo czyjejś pobożności, być może nawet znał tę osobę i dlatego nie chciał wyjawiać jej imienia. Resztę tej historii dopisali ludzie szukający świętości.

Zobacz także te strony:

[Św. Tkanina i jej wyznawcy](#)

[Całun Turyński - fałszerstwo \(nie\)doskonałe](#)

[Jak został zrobiony Całun Turyński](#)

[Wariat Całunowy](#)

**Leszek Żuk**

Pisarz i publicysta.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 17-09-2011)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2238) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2238>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest

zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)